

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycji Gazet Petersburskiego Poczta, lub do księgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnym; w Wilnie, w księgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena Roczna: w Rosyjskiej poczcie, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. Półroczna, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w księgarni Gräfe, Roczna, 45 r. ass. Półroczna, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego Roczna, 55 r. ass. Półroczna, 28 r. ass.

Piątek $\frac{10}{22}$ Września.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{9}{21}$ Września.

— W dziennikach Petersburskich czytamy: «Rok 1837 dla mieszkańców Woroneża, pozostanie nazawsze pamiętnym. Po szczęściu oglądania w murach naszych Nadzieję Ojczyzny, NASTĘPCĘ CESARZEWICZA, dostaliśmy też szczęścia widzieć N. Jego MATKĘ i W. XIĘŻNICZKĘ MARYĄ. 13 Sierp. o 5 popołud. N. PANI powitana tu była odgłosem dzwonów i radośnemi okrzykami ludu. CESARZOWA pojechała wprost ku relikwjom Św. Mitrofana, gdzie na NIĘ czekali przed Soborem Arcybiskup Antoni, s całym duchowieństwem. Po wysłuchaniu nabożeństwa, NN. PANI i PANNA klęcząc ucałowały obraz Najśw. Panny Maryi-Odititryi i relikwie świętego. Przystęp Najprzew. Antoni miał szczęście ofiarować NN. Podróżnym obrazy z wizerunkami Św. Mitrofana i jednoimiennych jego świętych i był zaproszony do mieszkania CESARZOWEJ, gdzie szanowny Arcypasterz otrzymał Najlaskawiej podarowany mu dla noszenia na kłobuku krzyż dyamentowy, wraz z nader miłościwym reskryptem. O 9 wieczorem, N. PANI, z W. XIĘŻNICZKĄ, w towarzystwie samego tylko Ministra Dworu, powodowana pobożnością, niespodzianie przyjechała powtórnie do monasteru i w cichej samotności wylewała rzewne swe uczucia w modlitwach ku Najwyższemu Panu i ku świętemu Mitrofanowi.

«14go, o 11 rano, CESARZOWA, w towarzystwie wszystkich osob jej orszaku, słuchała mszy św. po której, znowu, jako Najprawowierniejsza z Monarchiń, na kolanach ucałowała relikwie św. i własnymi rękami włożyła na nie zasłonę z kosztownego złotogłowu; zaś W. XIĘŻNICZKA, u podnoża relikwiarza, również własnymi rękami, rozesała bardzo piękny swojej roboty kobierzec. Po powrocie do mieszkania, przedstawiały się N. PANI damy, tudzież znakomitsi urzędnicy wojskowi i cywilni, Marszałkowie szlachty s całej gubernii i znakomitsi kupcy,

od których sama N. CESARZOWA raczyła przyjąć chleb i sól, a pozwoliwszy łaskawie ucałować Św. rękę, uprzejmie ze wszystkiemi rozmawiała. Tego dnia wezwani byli do obiadu N. PANI, Arcybiskup Antoni, Wojenny Gubernator Jenerał-major Ładygin z żoną, gubernijalny Marszałek Szlachty Szambelan Tulinow, z bratem i dwiema siostrami, tudzież Jenerał-majorowie: Uszakow i Marin. O 8 wieczorem N. PANI była na nocnym nabożeństwie, (вечерняя) w klasztorze Św. Mitrofana i o ustanowionej porze przyjęła od Najprzew. Antoniego pomazanie olejem św.

«Odjazd CESARZOWEJ JMCI odłożony został na dzień jeden i mieszkańcy mieli jeszcze szczęście oglądać Dostojne Goście. 15 Sierpnia, po wysłuchaniu w monasterze Św. Mitrofana mszy św., ucałowawszy obraz Matki Najśw. i relikwie świętego, N. PANI raczyła przejeżdżać się po mieście w towarzystwie Ministra Dworu i Wojennego Gubernatora i odwiedzić klasztor panien, cele przełożonej i mniszek. Potem pojechała do wiejskiego domu Arcybiskupa, zwiedziła tam cerkiew i przechadzała się po ogrodzie. Tego dnia byli wezwani do stołu Jej C. M. Wojenny Gubernator Ładygin i Marszałek Tulinow.

«Przez wszystkie wieczory pobytu CESARZOWEJ ulice były wspaniale oświetlone; każde, chwilowe nawet ukazanie się N. PANI lub W. XIĘŻNICZKI na balkonie, lub w oknie, wzbudzało głośnie hurra! znane Im ruskie powitanie, świadczące o wierności ludu dla Tronu i całego panującego Domu.

«16go, około 8 godz. ranej, N. CESARZOWA i W. XIĘŻNICZKA, wyjeżdżając w drogę, dały do pocałowania rękę wszystkim urzędnikom, którzy oczekiwali ich na ganku i w sieniach kwatery i s całym orszakiem w pojazdach podróżnych zajęchały do Soboru Św. Mitrofana, gdzie s też budującą dla poddanych skruczą ucałowawszy obraz N. Panny i relikwie świętego i przyjąwszy błogosławieństwo od Woroneżskiego Arcypasterza, przy odgłosie dzwonów i powszechnych życzeniach tłumnie zgromadzonego ludu, NN. Podróżne puściły się w zamierzoną drogę, zostawując

w Woroneżu niezatartą pamiątkę Swego miłosierdzia, w znakomitej na rzecz klasztorów i ubogich ofierze.

«Mieszkanie N. CESARZOWEJ i W. XIĘŻNICZKI z ich orszakami było w domie należącym do Marszałka gubernijnego Szambelana, i brata jego, Assesora Kol. *Tulinow*. Przy odjeździe, N. PANI mile pożegnawszy ich rodzinę udarowała obu gósdodarzy kosztownymi brylantowemi s cyfrą SWOJĄ pierścieniami.

«Niepotrzebujemy opisywać zapału jaki pomiędzy ludem panował. Komuż bowiem niewiadome przywiązanie Rosyan do panującego Domu!

— J. C. W. CESARZEWICZ 18 b. m. wyjechał s Tuły przez Mceńsk do Orła, gdzie stanął szczęśliwie tegoż dnia wieczorem.

— Przez rozkaz dzienny z d. 26 Sierpnia JJ. CC. WW. CESARZEWICZ mianowany szefem pułku Moskiewskiego dragonów, W. XIĄŻĘ MICHAŁ szefem pułku Twerskiego dragonów, W. XIĘŻNICZKA MARYA MIKOŁAJÓWNA szefem pułku Ekaterynosławskiego kirysyerów, i pułki te przybiorą odtąd imiona swych nowych szefów. — J. C. W. Arcyxiążę Austriacki, feldmarszałek *Jan*, mianowany szefem batalionu grenadyerskich saperów i zaliczony do korpusu inżynierów; JJ. KK. WW. Xiążę *August* Jenerał-piechoty, jenerałny inspektor artylleryi Pruskiej, mianowany szefem 1 bryg. grenadyerskiej artylleryi i zaliczony do artylleryi; xiążę *Adalbert* Pruski zaliczony do konnej artylleryi.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 30 Lipca mianowani kawalerami orderu Św. Stanisława 2 klasy, Radzcy Stanu: Zwierzchnik zarządu solowego Niżegorodzkiego *Messing* i Władimirski Vice-gubernator *Pestel*.

— Panna *Taglioni* dwakroć już była widzianą na tutejszym teatrze. Odkładamy na później szczegółową wzmiankę o tej znakomitej tancerce.

— Do Petersburga przybyli: 6 b. m. s Kowna, Nadleśniczy gub. Augustowskiej dym. major *Żarowski*; 7 b. m., z Uglicza, Prezyd. Rady Państwa, Rzec. R. St. *Nowosiłcow*; 8 b. m., z Moskwy, Minister Sprawiedliwości, Radzca Tajny *Daszkow*;—Wyjechali: 4 b. m. do Mińska, Sztabkapitan pułku grenadyerów gwardyi *Orda*; 7 b. m., do Witebska, tameczny, Mohylewski i Smoleński Jener. Gub. Jen.-adjut. *Djakow*.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 9 Września. Królowa Jmć ostatnimi dniami wyjeżdżała kilkokrotnie na przejażdżkę konno, w towarzystwie Króla i Królowy Jmci Belgów, xiężny Kent i liczne orszaku. W jednej s tych wycieczek, wesołe zabawy Królowy Jmci i jej znakomych gości przerwane zostały w sposób, który omal nie zakończył się nieszczęśliwym wypadkiem. Zaskoczyła ich nagle burza, i koń Królowy Belgów, zląkszy się piorunu, zaczął unosić; szczęściem dwaj

jezdni z orszaku Królewskiego potrafilo go zatrzymać, tak iż Królowa, prócz chwilowego przestachu, żadnego nie poniosła szwanku.

— W liczbie nowoobranych członków izby niższej parlamentu angielskiego, znajduje się niejaki P. Byng, który po raz pierwszy delegowany był do parlamentu w 1790 i od tego czasu zawsze był na nowo obieranym, ilekroć to prawem pozwolono było. Zasiada on już w izbie przez ciąg lat 47 i jest dziekanem zgromadzenia deputowanych.

— Gazety angielskie ogłaszają następującą listę pierwszych ministrów, od czasu wstąpienia na tron Jerzego III, z liczbą parów, którzy za rządów każdego s tych ministrów do tej godności wyniesieni zostali:

Lord Chatham kreował 9 parów; lord Bute, 9; George Grenville 4; lord Rockingham, 4; xiążę Grafton, 0; lord North, 27; lord Shelburn, 0; Fox, 7; Pitt, 90; Adington, 24; lord Grenville, 3; xiążę Portland, 4; P. Perceval, 0; lord Liverpool, 50; Canning, 7; lord Goderich, 6; xiążę Wellington, 2; hrabia Grey 25.

Oto jest znowu liczba parów kreowanych przez każdego s Królów Angielskich, od Henryka III (1264) aż do wstąpienia na tron Wilhelma IV:

Henryk III, 2; Edward I, 7; Edward II, 6; Edward III, 1; Henryk VI, 1; Henryk VIII, 6; Edward VI, 2; Marya, 2; Elżbieta, 8; Jakub I, 15; Karol I, 10; Karol II, 16; Jakub II, 1; Wilhelm III, 7; Anna, 14; Jerzy I, 15; Jerzy II, 20; Jerzy III, 145; Jerzy IV, 46.

Okazuje się zatem iż ze wszystkich monarchów angielskich, największą liczbę parów kreował Jerzy III. Wilhelm IV wyniósł, za rządów swoich, do tej godności tylko 20 osób.

— 5 b. m. o 11ej zrana wschodnia część naszej stolicy nanowo zatrzwożoną została przypadkiem zdarzonym z jednym parowym statkiem. Był to statek *Apollo*, który o 4ej rannej odpłynął z doków Ś. Katarzyny do Yarmouth, wioząc około 20 podróżnych, i który, dążąc w dół rzeki, naprzeciw Gray uderzył się o statek parowy *Monarch*, płynący z Leith. Dwa te okręty uderzyły się s taką gwałtownością iż *Apollo*, prawie w mgnieniu oka, ze wszystkimi ludźmi swoimi, zatonął. *Monarch* zaś nie poniosł najmniejszej szkody. Rzeka nader jest głęboką w miejscu na którym nieszczęście to się zdarzyło, i bezwątpienia trzeba będzie długiego czasu na wydobyć zatopionego okrętu.

— Bank angielski przesłał do muzeum tutejszego Królewskiego Kollegium, jako osobliwość, popiół zebrany po spaleniu 20 milionów f. sterl. dawnych biletów, z obiegu wyjętych. Ogromna ta summa, (około 500 milionów r. as.) przeistoczona w popiół, zawiera się teraz w naczyniu zaledwie równajacem się objętości małego kapelusza.

— Według wiadomości z Gibraltaru, xiążę Joinville wyładował tam 17 z. m., w towarzystwie Dowodzców okrętów wojennych francuskich: *l'Hercule*, *l'Iphigénie*, *la Favorite* i *le Sylphe*. Rządca angielski przyjął go z największemi honorami.

— Projekt telegrafu galwanicznego skuteczniejszy tu zo-

stał wzdłuż drogi żelaznej pomiędzy Londynem i Birmigham, na przestrzeni 25 mil ang., pod kierunkiem profesora Whetstone i inżyniera Stevenson, i skutek jego odpowiada oczekiwaniom. Składa się on z czterech miedzianych drótów, które, w całej długości, okręcone są konopnym włóknem, i na końcach przytwierdzone do stosownych narzędzi.

— Od kilku tygodni podnosi tu się cena wszystkich produktów, szczególnie zaś towarów jedwabnych i herbaty.

— PP. John i Henry Lee podjęli się wykonania wszystkich robót hydraulicznych i założenia fundamentów w Tamizie, pod nowy gmach izb parlamentowych, za sumę 75,000 f. sterl.

— Oddawna nie pamiętają tu takiego mnóstwa łososi jakie teraz wszystkie rynki zapełnia. W samym ujściu Edan, w ciągu 12 dni, złowiono 882,000 sztuk wielkich łososi.

Paryż 9 Września. Król Jmé przyjeżdżał 5 b. m. do miasta: po trzechgodzinnej radzie ministrów, dał prywatne posłuchanie posłowi rosyjskiemu, hrabi Palilen, który dnia poprzedzającego tu wrócił, i o 6ej wieczorem odjechał znowu do St. Cloud. 6go, J. K. M. był także w mieście, pracował z ministrami i zwiedził muzeum.

— Król Jmé uda się około 15 b. m. do obozu pod Compiègne. Spodziewają się iż do tego czasu Król i Królowa Belgów także z podróży swojej do Anglii wrócą, i, po krótkim pobycie w Bruxelli przyjadą do Compiègne. Podobnie głoszą, iż, po powrocie z tego obozu, urządowie ogłoszonemu zostanie iż księżna d'Orléans zaszła w ciążę.

— Książę de Nemours udał się 5 b. m. w podróż do Tulonu, skąd odpłynie do Afryki.

— Według wiadomości z Rzymu, znany malarz Sigalon, rodem z Nimes, umarł tam z cholery.

— PP. Rothschild i Eichthal prosili ministerstwo handlu o pozwolenie przedłużenia drogi żelaznej pomiędzy Paryżem a St. Germain, aż do Poissy.

— Dla rozstrzygnięcia wątpliwości w przedmiocie wieku znakomitej i zawsze jeszcze młodej aktorki, panny Mars, *Journal du Commerce* ogłasza jej metrykę, z której okazuje się iż urodziła się 9 Lutego 1779, a tem samym ma teraz 58 rok życia.

— Mały spór który zaszedł był pomiędzy rządami francuskim i neapolitańskim jest załatwiony. Rząd neapolitański, który zrazu upierał się przy tém ażeby statki parowe, utrzymujące komunikacją pomiędzy Marsyliją a Wschodem, poczytywane były w portach Obu Sycylii za okręty kupieckie, zgodził się wreszcie ażeby uważać je za okręty rządowe. W tym ostatnim charakterze stają się one wolnymi od rozmaitych opłat, któreby dla nich bardzo były uciążliwe.

— Syn marszałka Ney otrzymał pozwolenie udania się do Afryki, dla uczestniczenia w wyprawie przeciw Kon-

stantyny, i w tym celu przykomenderowany będzie do orszaku księcia de Nemours.

— Według wiadomości z Madrytu, niespokojność i rozjątrzenie umysłów bynajmniej tam nie ustają. Ostatnimi dniami odbyło się wiele pojedynków. W liczbie innych, znany generał Seoane strzelał się z kolei z trzema oficerami Królewskiej gwardyi, z których dwóch zabił a trzeciego niebezpiecznie ranił, poniosłszy sam lekką tylko ranę w lewy bok.

— Według doniesień z Saragossy, dochodzących 28 z. m., Buerens, w bitwie 26 t. m. stracił w zabitych i ranionych około 3,000 ludzi. W jednym bataljonie Korduańskim, 33 oficerowie zostali ranieni, i prawie wszyscy śmiertelnie. Karliści mieli w tej sprawie wielką materialną przewagę nad wojskiem Królowy, które, nadto, wycieńczone było przez brak żywności. Don Karlos jest teraz panem całego prawego brzegu Ebro.

— Wiadomości z Madrytu, dochodzące 28 z. m. nie zawierają nic interesującego. Królowa wdowa mianowała kilku nowych jeneralnych kapitanów: Quiroga w Nowej Kastylii, Rich w Starej Kastylii, Espinosa w Estramadurze i Santos San Miguel w Arragonii. — Według listów z Burgos, większa część tej prowincyi nie uznaje już władzy madryckiego rządu, i ten sam duch rokoshu postrzegać się także daje w Asturyi i na całym wybrzeżu Coruna. — Z drugiej strony dowiadujemy się iż w bitwie pod Herrera wojsko Królowy straciło tylko 600 ranionych, i że karliści stracili w niej jenerała Quilez, który z odniesionych ran umarł. — Nawarra przedstawuje teraz widok nader szczególny. Podczas gdy Pampelona znajduje się w ręku ludzi, którzy podnieśli rokosh przeciw władzy Królowy, jenerał Iriarte, na czele wojska rządowego, oblega to miasto w celu znaglenia go do uległości, karliści zaś, pod dowództwem brygadiera Terraguel, nawzajem oblegają Iriarte.

— Według urzędowego raportu karlistowskiego dowódcy Uranga, w zajętem przez nich mieście Penacerrada wziął on 13 oficerów i 340 żołnierzy w niewolę. W samym mieście karliści znaleźli jedną haubicę, jedne 12sto i dwa 8mio funtowe działa, i 12 koni.

— Rząd ogłasza następującą telegraficzną depezę, datowaną 4 b. m. z Bayonny:

«Jenerał Carondelet, mianowany Vice-Królem Nawarry, spotkał się z dotychczasowym Vice-Królem w Artajona, i 1 b. m. z wojskiem udał się do Muro, pod Pampeloną, w celu porozumienia się z tamecznymi tymczasowymi władzami i przywrócenia porządku. W Madrycie aż do 30 z. m. nie zaszło nic szczególnie ważnego.»

Konstantynopol 26 Sierpnia. Monitor Ottomański, w którego wychodzeniu, od niejakiego czasu, okazywać się zaczęła nadzwyczajna regularność, ogłasza teraz urządowie kilka wiadomości, z których najważniejszą jest wyprawienie wielkiego admirała na Archipelag, w celu dostarczenia wyspom zapomóg i posiłków, jakichby potrzebować mogły, tudzież do Tripoli, w Afryce; złożenie z urzędu muszira

Aiddinu Hadzi paszy, na którego miejsce mianowany został Achmet Fethi pasza, poseł w Wiedniu; i, wysłanie do Londynu w poselstwie Sarim-Effendego, w celu złożenia Królowej powiaszowań i rezydowania przy jej dworze w charakterze ministra, na miejsce Reszid beja.

— Ostatnimi dniami zauważano tu małe poprawienie się stanu zdrowia pomiędzy klasą krajowców, w której grasuje dotąd morowa zaraza. Do szpitalu greków, w ciągu całego tygodnia weszło tylko 57 ludzi.

— Wiadomości s pod gór Taurus są zaspakajające. Naczelny dowódzca, Hafiz pasza czuwa s taką ścisłością nad pokoleniami kurdów, które dotąd z uległością się nie oświadczyły, iż nie można się już lękać niczego ważnego z ich strony.

— Sarim Effendi nader czynnie zajmuje się przygotowaniem wyjazdu swojego do Londynu, i, zapewniają iż będzie mógł opuścić Konstantynopol pierwszych dni Września. Reszid bej spodziewany tu jest w półowie Października.

Lipsk 7 Września. Wczora wieczorem, około 7ej, Król Jmć Hanowerski i Królowa przybyli do miasta naszego, s całym orszakiem swoim, s Karlsbadu. Najjaśniejsi podróżni puścili się dzisia zrana w dalszą drogę do swojego kraju.

Berlin 11 Września. Stan zdrowia naszej stolicy zostaje prawie zawsze w jednokowym stanie. Od 7 po 8 b. m. zachorowało na cholere 70 osób, s których 41 umarło. Od 8 po 9, zachorowało 63, umarło 44; od 9 po 10, zach. 60 umarło 38.

— W jednej z gazet niemieckich czytamy:

«Wiadomo już powszechnie z jaką doskonałością wina szampańskie naśladowane są w Anglii i Niemczech. W Lipsku, niedawno jeszcze, zawiązało się nawet towarzystwo akcyonistów, w celu fabrykowania szampańskiego wina na wielką skalę;—ale teraz zjawia się jeszcze nowa gałąź tegoż przemysłu. Kilku spekulatorów założyło rodzaj fabryki, w której naśladowują się drogie obrazy sławnych malarzy Bolońskich, Florentyńskich i Ferrarskich. Potrafiono już niemi oszukać wielu mniemanych angielskich i innych znawców i miłośników malarstwa.

(*Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.*)

Rozmaitości.

DOMY I LUDZIE.

Wyciąg III s pamiętników JJ. Kraszewskiego.

(*Improwizacya. r. 1836.*)

.... Czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia poskorpupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu? że, wyjawszy tylko niektóre przypadki, człowiek zawsze kątek w którym żyje, takim czyni jak jest sam? Kto się o tćm przekonał, dla tego najmniej zajmująca podróż jest wiele znaczącą, bo wszystkie symbola charakterów przed jego oczyma w niej się rozwijają, byle nie jechał stepami, lub

pustynią. Nie potrzeba nawet do środka domów zaglądać, tam tylko w szczegółach rozwija się myśl główna, widoczna z samej powierzchowności. Zabudowania, dziedzińce, samo obranie miejsca na siedzibę, (jeśli je kto sam obiecał), dostatecznie mówią.

Chwałą nam z porządnych mieszkań niemieckie kraje, lecz tam jeśli jedno obejrzy, już prawie znasz wszystkie i resztę drogi spać można; zmieniają się położenia, ale domki zawsze też same: czyste, białe, z zielonemi okienicami, z wymiecionym dziedzińcem, jednakowe jak bliźnięta, czyste jak niemki, ciche jak praca, a zimne jak rozum germanów; tam, chcąc poznać charakter zbliska, trzeba być we środku; ale u nas, u nas! o! to zupełnie co innego.

Naprzód widzisz dom wielki, drewniany, z wysokim dachem, z gankiem o kulawych schodkach, długie stodoly, obory, gumna wysokie, kilka wiśniowych drzew zwieszonych nad drogą przez splecioną wartę z wirginijowych gałęzi. Na dziedzińcu kury, gosposia w brudnym szlafroku, ekonom z batogiem, namiestnik w słomianym kapeluszu, żyd z rękami w kieszeniach (bo żyd trzyma zawsze rękę w kieszeni, jak astronom oczy w niebie), wózek albo bieda przywiązana u wrót, połamanych, a przez środek sznur długi, na którym przewietrzają się różnego wieku, kształtu i barwy koszule, chustki, prześcieradła. Wieszże kto tu mieszka? Nieochybnie dzierżawca, nie właściciel; jest to majątek jakiegoś wielkiego pana, który z niego soki ciągnie, ale w nim nigdy nie mieszka.

Idźmy dalej. Domek maleńki, skurczony, zgarbiony, przez jedynek komin słup dymu się wysuwa, ławeczki na ganku, pies na dziedzińcu zarosłym murawą, ogród zasiany konopiami, wśród których powiewa fantastyczne straszdyło na wróble, dalej stara grusza, a pod nią altanka z fasoli.

Na oknach widać geranium i kornaliny, w sieniach wieszają wianki dożynkowe i kapelusz słomiany zielonym alpinem podszyty. Cicho; tylko kogut pieje na płocie i w stodółce slychał bicie cepów i śmiechy. Przy stajni chłopak tłusty, rumiany, a brudny, naprawia siodło. Jest to mieszkanie ubogiego szlachcica.

Ruszajmy jeszcze! Szeroka, wysadzana droga, kuźnia murowana, kołowroty same się zamykają, w dali widzisz klomby topoli, lip i świreków, a nad nimi dach domku chińskiego. Jedź cicho woźnico, nie klaskaj z bicia! powoli, powoli, tu mieszkają panowie! ach! panowie, ci to co się rodzą w batystowej koszuli, a umierają w axamitnych trumnach. Zbliżamy się, dziedzińiec zielony, nie ogrodzony, w koło droga żwirem wysypana, na środku dwie lipy stare, pod nimi ławka gotycka z lanego żelaza, na ławce biały szal wisi i książka leży! ach nieprawdaż, że miło siedzieć tu spokojnie i nie robić i dumać i czytać i mieć jeszcze świat na usługi, cały świat, mój Boże! Gdyby mi kto dał takie życie bogacza gdzie w kątku, zachciałoby mi się żyć zawsze — przynajmniej przez tydzień; a potem, niewiem. Wszak to oni na spleen chorują?

Na ganku pełno kwiatów, wśród których z jednej strony wyżeł faworyt śpi na poduszce, z drugiej dwóch lokajów gra w karty. W oknach widać dwubarwne firanki i dźwięk fortepianu wylatuje z nich do nas powoli, powoli! — O Meyerberze!

Na boku oranżerya, dalej wejście do ogrodu, drzewiczki gotyckie, mostek gotycki, jużemy w Anglii, albo w średnim wieku. Powoli, powoli. Czy widzisz tam kocz zaprzężony przed stajnią i dwa konie osiodlane; jadą na przejażdżkę: ale nas nie wezmą z sobą! Ruszaj woźnico dalej. — Za nami nikną kląby, aleje, furtki, mostki i powiewne firanki i dźwięk fortopianu. Ustępuj z drogi! dogonili nas panowie; zdejm kapelusz, ukłoń się im nisko! W kocz siedzą dwie kobiety, na koniach dwóch chłopczyków; szczęśliwi! — panowie! — śmieją się z naszej bryczki i chudych szkap! odetchnąłem! minęli.

A toż co znowu z za drzew wygląda? fabryka czy pałac? szpichlerz czy karczma? zaraz zobaczymy, zaraz, zwolna; otoż jesteśmy. I to pałac, i tu pan mieszka, ale jakiś wczorajszy; tu wszystko wczorajsze jeszcze, ogród nowo założony, w którym widać same kołki; wielki pałac, który architekturą pogardza, skarbiec kryty dachówką, kuchnia z pierzastym kominem, jeszcze coś murowanego maleńkiego. Wszystko to otacza mur, na którym rzadka gliniane urny stoją, (nasładowanie), ale za murem pod pałacem stodoła w ruinach, obora bez dachu, wieś błotnista, kałuże, mosty leżące na drodze obok rowów, kupy gruzów, śmiecia, gnoju. Gdzieżemy to zajechali? zawróć woźnico, to mieszkanie Geldhaba — i obiady nam tu medali i w karczmiemy zdarli. Czy widzisz tam, na frontonie, malują herby, trzy kocz i dwie karety wyglądają z wozowni i krzyk słyhać: bo kogoś biją i za węglem oglądając się chłopiec jakiś suszy butelkę wina skradzioną, Mówię ci że to mieszkanie Geldhaba — Ruszaj dalej.

Znowu dwór jakiś. Grobla rozbita zupełnie, — muszą tu być bogate panny na wydaniu. Domek drewniany, obrosły drzewami, kompas i latarnia na środku dziedzińca stoją jak do pojedynku. U drzwi kocyk elegancki z woźnicą obdartym, bryczka tłustemi końmi zaprzężona, angliczowany koń wierzchowy i drożka ruska. Wszystko to powozy konkurentów. A na oknach widać bukiety, róże; szpic tłusty szczeka wysadziwszy głowę z za wazoników; słyhać gitarę, śpiew, śmiechy. Na dziedzińcu hoże pokojowki, nie tracąc czasu, którego ich panie tak dobrze używają, uśmiechają się do lokajów, którzy z gapiowatą miną przysięgają im kochać stale i w obliczu pełnych podziwienia furmanów, ściskają i całują serdecznie, a platonicznie, czerwone łapy panien fraucymerowych! Za cóż Linneusz... ale tego lepiej niepowiem. Na boku, w folwarcznym domu, namiestnik umizga się znowu do kluczków wiszących u pasa szafarki, a dwa koty na dachu, miauczą do siebie miłośnie.

W ogrodzie altana, na której dachu, zamiast chorągiewki, kręci się biedne, samotne, przebite serce, (XVIII wieku z

Florjanowskich mdłych Idylli); na drzewach nad drogą pełno cyfr, wierszy i napisów. Jest to stolica umizgów wi docznie, jest to wyjątek z karty kraju przez Sapho-Scuderi odmalowanego na wieczny śmiech lub łzy potomnych; (to zależy od dyspozycji). Świadczą daty na lipach i brzo zach jak dawno się tu płomienie miłośne zajęły; ale kiedyż je święcona stuła pogasi? — ach kiedyż!

Na środku wsi, bardzo romansowie, słup osadzony świerkami i pod nim ławka, a koło niej róże! Brak tylko pani de Genlis, lub Marmontela, żeby te dziewiczych serc dzieła i zwycięskie znaki opisem uswięcili. Brak tylko profana, coby się rozśmiał, a cynika, któryby, podjąwszy różową zasłonę, pokazał prawdę pod spodem: lecz ach! jak nieplatonyczną, jak mięsisto-plastyczną! Biedne ludziska! Dość już tego, popędzaj! popędzaj!

Znowu dwór.

Ale przed dworem jeszcze dwa młyny ogromne, tartak, słodownia, browar, wołownia, owczarnia, hollendernia, ogród zasadzony w kwadraty, a w środku kartoflami zasiany. Wrota mocne i nad każdymi różga wisi *ad intende* tym co ich zamykać za sobą niechcieli, różga na łące, hieroglif dla pastuchów; różga z fajką na słupie, osrzczenie dla fajkarzy; wszędzie różgi! żyjże tu na świecie! domu mieszkalnego nie widzę; przepraszam, stoi on między chlewami, studnią, stajnią i forwarkiem; drzwi i okna pozamykane, na dziedzińcu myją owce, strzygą owce, doją krowy. Wszystko tu oznacza gospodarza; lecz czy ten człowiek zrozumiał życie? zbiera i chowa pieniądze: to jego rozum, prawdziwy żydowski rozum; używa tego co ma, jak tego czego nie ma, przez przecucie mocy posiadania. Zresztą wolno mu i tak być szczęśliwym. Czy widzisz tego ubogiego co odchodzi od drzwi poszczuty psami, którym musi się bronić wyżebranym gdzieindziej chlebem? — biedny ubogi!

Czy widzisz tego chłopca którego biją za to, że owca zdechła? — biedny chłopiec!

I tego rumianego, otyłego jegomości, który chodzi w koło z fajką, podparłszy się w boki? — szczęśliwy pan! żaden krzyk nie zmarszczył mu czoła!

Trochę dalej domek niski, w koło leszczyna, szpaler lipowy i grusze stoletnie, na których drobne owoce, zmałałe wiekiem, wiszą, (jak ulotne poezye starego, zdziczałego i zardzewiałego klasyka); w ogrodzie krzyż stoi, na progu męszczyzna w długiej sukni, z książką w ręku, udaje że nie słyha gdakania podżyłej gosposi, która mu w uszy wrzeszczy. Witam cię xiężu plebanie...

Niedaleko znowu inny widok. Płoty porozwalane, dom nowy ale brudny, po wierzchu nawet; komin pęknięty i okopcony, czarny dym bucha z niego bez ustanku. Naprzeciw drzwi, na pagórku, sklepik, tuż i lodownia. Na dziedzińcu tarcza postrzelana, stajnia przez ścianę od domu, na bramie resztki zabitego jastrzębia, z rozpostartymi skrzydła-

mi; na barjerach porąbanych sehną ubiory myśliwskie; psy wyją, konie rżą, kobiety krzyczą, panowie się śmieją, słudzy klaskają z biczów i trąbą. Krzyk, hałas! Popędzaj! Czuję po stęchliźnie starego kawalera.

Jedziemy znowu.

Spuszczamy się z góry. Cóż za śliczny widok! tam na pagorku domek biały, świeży, w zielonym wianku topoli; u stop jego rzeczka płynie w dębowych zaroślach; klomby jasnają kwiatami naszych lasów; altana nie jest chińska, ale z brzoźowych gałęzi; dalej, pod brzozą także, krzyż stoi nad drogą, a pod nim kamień szeroki. Tuż mogiłek wieśniaczy z krzyżykami, kamieniami, domki i żółtymi piaszczystemi groby. Słońce wschodzi! stary żołnierz świętecznej odzieży, stoi na grobie, który jako w dzień pierwszy Zielonych świątek przyszedł posypać zielonym liściem ajeru i odświeżyć dom śmierci. Biedny, wysypawszy liście które przynosił, stoi nad mogiłą z założonemi rękoma, ze spuszczoną głową! Jakże tu niezawołać z Molierem: Gdzież się szczerzy żal chowa! Ach gdyby niebyło nadziei za grobem, cóżby warto było życie.

Powoli. Oto stary dóm, ogromny, z dachem nastrzępionym kominami, połowa okien zaklejona papierem, dach połatany słomą, na środku podwórza kałuża, zabudowania garbate, krzywe, wszystkie drzwi otworem; trzech żydów na progu, w stajni słycać skrzypce i śpiew ochrzypły, w kuchni klótnie, w domu trzaskanie drzwiami i krzyki. Długi opasały tę nieszczęsną siedzibę, exdywizja rozwiesiła nad nią skrzydła swoje, z obługów zszyte! uciekajmy! uciekajmy!

Tu zupełnie co innego: pomieszkawie państwa młodych. Wszędzie świeżo, wesoło, jak pierwszych dni wiosny, pierwszych dni po ślubie, jak wszystkich pierwszych dni. Bo los każdemu stworzeniu daje zjeść, przysmak na początku, żeby się przez resztę życia obliżywało. Domek biały i czysty, nowe wrota, parkan nowy, drzewka poprzywiązywane do kołków, (symbol małżeństwa); cicho jeszcze! — Śpią; ale już jakiś Kasperek czyści na progu tacę, na której im kawę zanesie; w pokojach bawialnych okna otwarte; widać fortepiano, lampę i książkę na stoliku, kanwę samej pani, fajkę samego pana i niewinną siatkę ubogiej panienki, którą sobie młoda mężatka dobrała na spektatora swojego szczęścia. Dla niej niewiem czy to przyjemnie; uboga-kiedyż się swojego doczeka?

Czy widzisz tam na górze stojący gołębnik? i stary dom wielki, czarny, między dwiema sadzawkami, naprzeciw drogi? Jest to mieszkawie dwojga starsuszków. Jeśli tędy przejeżdżać będziesz, o ósmej postrzeżesz niechybnie oboje rozmawiających na ganku z ekonomem, wąsatym, który tylko dla ceremonii przychodzi się ich pytać o roskazy, gdyż sam

tu rządzi i gotów pańskie konie ze stajni powypędzać, gdy dla jego koni miejsca zabraknie. O dwunastej niechybnie posłyszysz dzwón kuchenny i ujrysz urzędników dworu ciągnących się na obiad; o dziewiątej żadnego światła w oknach; wszyscy śpią; tylko ekonom gra jeszcze na skrzypcach dla garderobianej, która wychyliwszy się z okna słyca i słodką z nim prowadzi rozmowę, a zauszniak p. ekonoma, gumieny stoi na boku i cierpliwym znoszeniem ostrych żartów panny Petronelli, zasługuje się w oczach wszechwładnego ekonoma.

Pałac i fronton, na którym pół herbarza Niesieckiego odmalowano, i pokryto wyobrażeniem o symbolicznych dziewięciu perłach. Zdejm czapkę woznico, i ukłoń się, pan stoi, pan, w oknie swego gniazda. Dumny jak ostatnia kolumna, która pałac przetrwała, spogląd na wróble, które sobie za łożę małżeńskie obrały jego gipsowy fronton koronę, zdając się im wyrzucać zniewagę starożytnego herbu. Lecz nie pierwsza to ani ostatnia; widzisz jak się tam wali jedno skrzydło pałacu, którego okna deskami już pozabijano, widzisz zarosły dziedziniec, opuszczone szerokie mury, wypełzłe malowidła, porozbijane gzymсы; pojdą i herby za niemi, zostanie kawał ściany i trochę dachu dla sów i puszczyków, a dziewięciopierłowy herb, dłużej wróblom niż swemu panu służyć będzie. — Smutny jest widok każdej ruiny, gołe mury, puste okna, spelzłe napisy i malowidła, schody nie mające końców, jak życie bez celu, mimowoli przypominają te dni, w których tu było życie, wrzawa, śmiechy, po których miały nastąpić sowy i jaskółki: dziedzice w prostej linii nierządu i głupstwa. Ruiny smutniejsze są od grobów: za grobami jest przyszłość, za ruinami przeszłość tylko.

Jeszcześmy nie widzieli nic podobnego. Domek maleńki, dziedziniec maleńki, drzewa stare; cicho, spokojnie, na ganku kołyska dziecięcia, na podwórzu nianka z dzieckiem, nad sadzawką dwoje dzieci na kijach. Sam pan koło stodoły, sama pani koło spiżarni, wszędzie ruch i praca i wesołe głoski małych cherubinków, których świat może Belzebubami porobi! Na oknach widać lalki i koniki, dziecinny wózek przed gankiem, ogródki dziecinne u progu, sadzaweczki, sklepiki. Czyż nie rozumiesz tych ludzi, którzy tylko w dzieciach i dla dzieci żyją?

Zmordowaliście się podróżą? rozumiem! więc każdy wróćcie do swojego domu, a odpoczywając pomyślcie czy możecie nad drzwiami napisać jak Ariost i Feliński.

Parva sed apta mihi, sed nulli obnoxia, sed non sordida, parta meo, etc. etc.

Powinszuję jeśli szczerze *apta mihi i nulli obnoxia* powiecie — Bądźcie zdrowi.